

Iwona A. Siedlaczek

Szkoła Muzyczna I i II st. im. Tadeusza Szeligowskiego w Lublinie, Polska

SPOTKANIA ŻELEŃSKICH Z NARCYŻĄ ŻMICHOWSKĄ I TEORIA JAŻNIAKÓW

Spotkanie, obecne w języku potocznym od dawna, jako pojęcie w namyśle filozoficznym pojawiło się późno, bo dopiero w wieku XX, ale stało się kategorią znaczącą¹. W filozofii definiuje się je różnorako, powstały bowiem odmienne filozofie spotkania (w Polsce to przede wszystkim Nowicki i Tischner). Tutaj zwracam się do inkontrolologii, czyli filozofii spotkań w rzeczach, którą budował na polu filozofii kultury Andrzej Nowicki (1919–2010). Jego przemyślenia dotyczące spotkania są przydatne do badania zjawisk zachodzących w kulturze. Wyznaczają też metodologiczny kierunek, którego przyjęcie pozwala na głębsze ujęcie istoty spotkania, mające kluczowe znaczenie dla poniższych rozważań. Otóż pojęcie „spotkanie” użyte w tytule bez odniesienia do inkontrolologii ulega znacznemu spłaszczeniu czy wręcz uniemożliwia zastosowanie do Narcyży Żmichowskiej i Boya, bo nigdy się w sensie osobowym nie spotkali. To bowiem, co Andrzej Węgrzecki określa jako „spotkanie w pełnym i właściwym tego słowa znaczeniu, występującym u większości filozofów spotkania, jest – podkreślając to jeszcze raz – osobową obecnością”². Także spotkanie Żmichowskiej i Władysława Żeleńskiego, choć osobowe, nie miałoby żadnego kulturalnego znaczenia, gdyby nie fakt, że spotkali się w sensie inkontrolologicznym, czyli w skomponowanych przez Żeleńskiego *Pieśniach Gabryelli* op. 25.

Nowickiego filozofia spotkania uzmysławia to, co zauważa każdy zanurzony w kulturze wysokiej człowiek, a mianowicie fakt, że dochodzi tam do spotkań z twórcami, z którymi osobowe spotkanie jest niemożliwe. Nie można poznać nawet żyjącego twórcy osobiście, a wielu z nich już dawno pomarło. Jednak już od starożytności doskonale wiedziano, że możliwe są rozmowy z umarłymi³. Każdy czytelnik, słuchacz i widz spotyka się z dziełami nieobecnych i zmarłych twórców, wszyscy wchodzą z ich dziełami w jakiś dialog, kontakt, czasem głębszy

¹ A. Węgrzecki, *Wokół filozofii spotkania*, Kraków 2014, s.11.

² *Ibidem*, s. 27.

³ Menippos z Gadary – filozof cynicki z III wieku p.n.e. czy piszący pod jego wpływem Lukian z Samosat, żyjący w II wieku n.e. satyryk grecki, dialogowali z umarłymi i stało się to podstawą dla nowożytnych pisarzy, takich jak Ignacy Krasicki, *Rozmowy zmarłych*, pierwotnie drukowane w piśmie „Co tydzień” w 1798 roku, czy Bernard le Bovier de Fontenelle, *Dialogue des morts*, I wyd. polskie *Rozmowy zmarłych*, tłum. J. German, Warszawa 1961.

rezonans. Nowicki zauważył tę „współobecność martwych i żyjących”⁴. Kategoria „współobecności” pomogła mu skonstruować główną myśl filozofii spotkań w rzeczach, a mianowicie obecność twórcy w dziele, która umożliwia spotkanie. Zaproponował przekonującą teorię, w której możliwość spotkania z twórcą, kiedy spotykamy się z jego dziełem, jest możliwa dlatego, że „twórca jest obecny w swoim dziele”. Fakt, że mówimy zwykle: „czytam Platona”, Nowicki wytłumaczył tym, że „człowiek jest obecny w swoim dziele najlepszymi częściami osobowości” – myślami, wyobrażeniami, strukturami językowymi, barwnymi i dźwiękowymi, które określa się jako styl i które mogą być rozpoznawalne. Wyrażenie *Le style c'est l'homme*⁵, funkcjonujące jako słowa skrzydlate, uważa się za oczywistość, ale Nowicki zajął się nim od strony filozoficznej, pokazując w swoich pismach, że ów styl to indywidualny *modus* (sposób) *creandi* (tworzenia), *modus cogitandi* (myślenia), *modus concatenandi* (łączenia, szczególnie istotny w kompozycji), *modus confabulandi* (opowiadania, ukazywania), *modus intelligendi* (rozumienia), *modus investigandi* (badań) *modus legendi* (czytania dzieł innych twórców, czytanie odnosi się tu nie tylko do literatury, ale wszystkich wytworów kultury), *modus loquendi* (mówienia), *modus narrandi* (opowiadania, relacjonowania), *modus occultandi* (ukrywania, w czym całe wieki celowali ze względu na wszechobecność cenzury filozofowie i inni twórcy), *modus recipiendi* (odbioru, rozumienia), a nawet *modus somniandi* (śnienia), który przecież zaważył na twórczości filozofów-psychologów (Freud i Jung) czy malarzy (Dali, surrealiści). Tak więc kompozytorzy różnią się sposobem słyszenia, malarze – sposobem widzenia, a literaci – sposobem czytania i pisania, wszyscy mają różne sposoby myślenia, a niektórzy twórcy wykorzystują wszystkie zmysły do tworzenia swych dzieł. Nowicki pisał, że „człowiek jest «w» tych dziełach wielorako obecny, ponieważ jedynie w pracy wytwarzającej te dzieła człowiek staje się w pełni człowiekiem, tworząc i ujawniając własną osobowość”⁶. Końcowe sformułowanie jest spostrzeżeniem faktu, że człowieka nie możemy poznać nawet na poziomie podstawowym dopóty, dopóki nie sformułuje on myśli i nie przedstawi jej za pomocą języka, a w sensie kulturalnym – kiedy nie umieści on swoich myśli (i wszystkich innych *modi*) w dziele. A jeśli tak się stanie,

⁴ Określenie wzięt z tytułu książki filozofa włoskiego Aldo Capitiniego (1899–1968) *La compresenza dei morti e dei viventi* (Milano 1966), której fragmenty przetłumaczył w tomie *Współczesna filozofia włoska*, wybór, wstęp i komentarz A. Nowicki, Warszawa 1977, s. 357–361. U Capitiniego kategoria „współobecności” dotyczy „chóralnego tworzenia wartości, w którym uczestniczą absolutnie wszyscy, nawet chorzy, nawet niedorozwinięci, nawet zmarli”. *Ibidem*, s. 21. Widać więc, że Nowicki na użytek własnej filozofii dokonał przetrzeszczenia pojęcia.

⁵ Pojęcie stylu po raz pierwszy pojawiło się u Dionizjusza z Halikarnasu (około 60 – około 5 p.n.e.) – greckiego historyka i retora. W nowożytności przywołał je jako *Le style c'est l'homme* Georges-Louis Leclerc de Buffon (1707–1778) w przemówieniu inauguracyjnym *Discours sur le style* z okazji przyjęcia go w poczet członków Akademii Francuskiej 25 lipca 1753 roku.

⁶ A. Nowicki, *Człowiek w świecie dzieł*, Warszawa 1974, s. 6.

a dzieło przetrwa, to stanowi ono podstawę do spotkania nawet po tysiącletniach. Nowicki dał temu wyraz, uzupełniając tytuł książki *Człowiek w świecie dzieł*: „*Hommo in rebus* czyli o sposobie istnienia ludzi w wytwarzanych przez nich przedmiotach a w szczególności o formach pośmiertnej obecności człowieka w kulturze”⁷.

Nowicki zwrócił uwagę na fakt podstawowy, który jednak umykał zarówno idealistom, jak i materialistom, że to dzieło, czyli „przedmiot”⁸, jest tym, w co twórca „się przekształca” i gdzie pozostaje obecny nawet po tysiącach lat, a co określił ergantropią i uważał za centralną kategorię filozofii kultury⁹. A jeśli jest obecny w dziele, to możemy się z nim tam spotkać, stąd tytuł najważniejszej wydanej książki Nowickiego *Spotkania w rzeczach*. Stąd także myśl autorki o tym, aby spotkać się z bohaterami artykułu i pokazać wzajemne spotkania kulturalne i ich wytwory. Ponieważ są to wyjątkowe indywidualności, należy je przedstawić. W tym przedstawieniu znajdują się tylko fakty znaczące dla tytułowego spotkania. W przypadku Żmichowskiej będzie to jednak małe studium jej osobowości twórczej. Gdyby nie ta wybitna indywidualność, wszystkie spotkania tu opisane nie miałyby bowiem miejsca.

Narcyza Żmichowska (1819–1876)

Żmichowska zaczynała jako poetka w okresie banalizacji tematu niezrozumianego artysty, człowieka wyjątkowego, zbuntowanego, który występuje przeciw zasadom świata, w którym przyszło mu żyć. I ona sama wpisuje się tworzoną poezją w tę konwencję, ale nie jest tak łzawa i cikliwa, jak wielu jej kolegów, natomiast przemycza do swych wierszy krytykę stosunków społecznych, którą wysoko ocenił „czerwony kasztelaniec” Edward Dembowski, nazywając ją „poezją olbrzymiej siły”, i politycznych, z których „fragmenty najostrzejsze nie ujrzały druku wskutek ingerencji carskiej cenzury”¹⁰. Należy dodać, że Żmichowska była wtedy w dużej części maksymalistką żądającą absolutnej ofiarności społeczeństwa dla sprawy narodowej, co kłóci się z panującym w jej poezji obrazem egoistycznego, wręcz narcystycznego artysty. Widać, miała co do każdej z postaw pewne wątpliwości. Narastały one wraz z życiowymi obserwacjami, których zebrała obfitość, jako że była baczna obserwatorką siebie samej i drugich. W pełni ujawnia to jej ogromna i niezwykła korespondencja¹¹.

⁷ *Ibidem*, s. 5.

⁸ Nowicki używa łac. *res*, które obejmuje większe pole znaczeń i pozwala na tworzenie kolejnych pojęć związanych z ergantropią, jak *res creanda* – rzecz do stworzenia, *res facta* – rzecz wytworzona, dokonana, *res investiganda* – rzecz do zbadania, ale i wynalezienia.

⁹ „Przez ergantropię rozumiem realną obecność człowieka w wytwarzanych przez niego przedmiotach” – człowiek w dziele istnieje na różne sposoby (*modus essendi*). A. Nowicki, *Spotkania w rzeczach*, Warszawa 1991, s. 323.

¹⁰ M. Stępień, *Narcyza Żmichowska*, Warszawa 1968, s. 82.

¹¹ Pięć tomów listów, które wydano: w latach 1957–1967 t. 1–3 oraz t. 4 – 2009 i t. 5 – 2007.

Żmichowska należała do kilku grup, które były oddane sprawie narodowej w sposób niemal fanatyczny, ale już wtedy jej myślenie przybrało kierunek, który zdobył zwolenników dopiero w okresie pozytywistycznej tzw. pracy organicznej. Dochodziła ona do takich przemyśleń pod wpływem lektur, które nie tylko nie były typowe dla kobiet, ale także dla większości polskich mężczyzn tamtego czasu. Przypomnijmy, że w roku 1838 wyjechała do Francji w roli guwernantki domu ordynata Konstantego i Anieli Zamoyskich¹² i szybko, ze względu na kontakty ze środowiskiem demokratycznym brata Erazma (emigranta po powstaniu listopadowym), nietolerowanym przez konserwatywną arystokrację – z posady zwolniona. Dzięki temu zyskała czas na naukę własną. Co robi wtedy ta młoda dama (ma przecież dopiero 19 lat)? Korzysta z faktu, że Colbert, minister Ludwika XIV, udostępnił w roku 1692 zbiory biblioteki do użytku publicznego i zaczyna uczęszczać do Bibliothèque Nationale w Paryżu, i czytać, czytać, czytać¹³. Jako jedyna kobieta w tej szacownej bibliotece czytała wiele dzieł filozoficznych (Leibniz, Fichte, Schlegel, Kant, Schelling¹⁴), które posuwały ją w rozwoju intelektualnym dalej, niż miałyoby to miejsce w Polsce, nawet podczas regularnych studiów, których podjąć przecież jako kobieta nie miała prawa. A że były to lektury związane z rewolucją francuską¹⁵, socjalizmem utopijnym (H. de Saint-Simone i Pierre Leroux) i religią panteistyczną, a także kwestią kobiecą (tu zwłaszcza George Sand), to natychmiast odsunęło od niej wielu konserwatystów, a zwłaszcza widzących w takich poglądach zagrożenie dla *status quo* bogatych państw, u których była guwernantką. Moment wydalenia z posady wykorzystała więc najpełniej, jak mogła, czytając i robiąc notatki. Drugi okres tak wzmózonego czytania, który znowu posunął ją dalej od przeszłej jej samej, ale i znów odizolował od innych, nawet przyjaciół, przeżyła po wyjściu z więzienia carskiego w Lublinie¹⁶, kiedy po długiej chorobie i depresji znów zaczęła żyć. Tym razem była to historia i filozofia angielska (Mill, Taine, Buckle, Spencer) i teoria ewolucji Charlesa Darwina. Jako jedna z nielicznych w Polsce (a pewnie jako jedyna kobieta w tamtym czasie) została zwolenniczką

¹² Angelika Aniela Sapieha (1801–1855) i XIII ordynat Konstanty Zamoyski (1799–1866) mieli troje dzieci: Maria Zamoyska (Potulicka) (1829–1861), Pelagia Zamoyska (Rembelska, Branicka) (1830–1894), Tomasz Franciszek Zamoyski (1832–1889).

¹³ Ten charakter sawantki kulturuje w sobie od dziecka. Wspominający Żmichowską powtarzali, że uwielbiała czytać. Zob. N. Żmichowska, J. Baranowska, *Ścieżki przez życie. Wspomnienia*, oprac. M. Romankówna, Wrocław 1961, s. 154.

¹⁴ Zob. B. Winklowska, *Narcyza Żmichowska i Wanda Żeleńska*, Kraków 2004, s. 12.

¹⁵ Potem Boy pisał, że „czuje się [...] duchowym dzieckiem rewolucji francuskiej”. J. Hen, *Blazen – wielki mąż. Opowieść o Tadeuszu Boyu-Żeleńskim*, Katowice 2017, s. 165.

¹⁶ Przebywała tam dwa lata i 4 miesiące (1849–1851), a do 1855 roku miała zakaz opuszczania Lublina. Skazana została za udział w pracach konspiracyjnych tzw. spisku rzemieślników, wśród których prowadziła działalność oświatową i propagandową, więc nie dość, że patriotyczną, wolnościową, to jeszcze podporządkowaną idei demokratycznej spod znaku Dembowskiego.

teorii Darwina, zwłaszcza jego biologicznego determinizmu. Angielskie książki naukowe, ale i literaturę pisaną przez George Eliot, Elizabeth Gaskell, Mary Yonge uważała za „istotnie zdrowy pokarm”¹⁷. To Wanda Grabowska podsyłała Żmichowskiej Darwina. Interesujące jest tu sformułowanie Żmichowskiej w liście: „za Darwina bardzo ci jestem wdzięczna, od dawna już o tym myślałam tylko, żeby się z nim gdzieś p o t k a ć, nawet w ostateczności kupić chciałam, a tu mnie zaopatrujesz niespodzianie”, bo używa pojęcia „spotkanie” w znaczeniu, jakie nadał mu Nowicki¹⁸.

Samoksztalcenie uświadomiło Żmichowskiej, jak mało nauczyła się na pensji dla panien. Zauważyła, jak marne jest kształcenie i zwłaszcza wykształcenie kobiet w Polsce w stosunku do takich krajów, jak Francja czy Anglia. Z tego powodu całe życie optowała za zmianą pedagogiki w ogóle, a w szczególności nauczania kobiet. To samoksztalcenie uświadomiło jej, że potrzebna była w Polsce zmiana edukacji kobiet z opartej na „powinnościach” (za którymi optowały Tańska-Hoffmanowa, Ziemięcka i inne) na naukową i związaną z praktyką, która mogłaby poprawić ich sytuację ekonomiczną, prawną i moralną w społeczeństwie. Była przeciwna różnicowaniu sposobu i treści nauczania na męski i kobiecy, a więc pozbawianiu kobiet możliwości uczenia się tzw. przedmiotów ścisłych, które dostarczały wiedzy o prawdziwym świecie i mogły też pomóc w organizacji własnej pracy. Po powstaniach 1830 i 1848 roku kobiety z braku „wartościowych” mężczyzn, którzy polegali, zostali wywiezieni w głąb Rosji albo wyemigrowali, zmuszone były zadbać o siebie i swoje rodziny, a nie były uczone tego, co mogło im się w realnym życiu przydać¹⁹. Takie poglądy, zbyt radykalne w owym czasie, nie przysparzały Żmichowskiej sympatii publiczności. Nie chcąc uczestniczyć w procederze „pisanie o rzeczach, które są wiadome ogólnie, uznane ogólnie”²⁰, przestała w pewnym momencie w ogóle pisać. Nie chciała np. współpracować z „Bluszczem”, który „wolał tradycyjne idee Hoffmanowej, niż bardziej radykalne czy niebezpieczne idee Żmichowskiej”²¹. Z powodu tych idei

¹⁷ List do W. Grabowskiej z dnia 13 sierpnia 1867 r. [w:] N. Żmichowska, *Listy t. 5. Narcyssa i Wanda*, Warszawa 2007, s. 368.

¹⁸ List do W. Grabowskiej z 14 kwietnia 1869 r. [w:] N. Żmichowska, *Listy t. 5...*, s. 497. Z innego listu Żmichowskiej: „między wielu innymi ciekawościami pożyczono mi w tym czasie Darwina. Aż mi wstyd było, że masę o nim nazytałam i nasłuchałam się rozpraw, a jego samego nie widziałam na własne oczy” (list z 14 maja 1869 r. do I. Zbiegniewskiej [w:] N. Żmichowska, *Listy t. 3: Miódogórze*, do druku podała i komentarzem opatrzyła M. Romankówna, red. S. Pigoń, Wrocław 1967, s. 49). Czyż to ostatnie sformułowanie nie potwierdza, że czytelnicy utożsamiają dzieła z ich twórcami?

¹⁹ J. Baranowska pisze, że zakładane przez nią szkoły nie miały szans przetrwania, bo brakowało jej (i ówczesnym kobietom w ogóle) podstawowych wiadomości z zakresu ekonomii, prawa i pozwalały się naiwnie wykorzystywać. Zob. N. Żmichowska, J. Baranowska, *Ścieżki przez życie...*, s. 177.

²⁰ Jak ładnie ujęła to U. Phillips, *Narcyza Żmichowska. Feminizm i religia*, Warszawa 2008, s. 136.

²¹ *Ibidem*, s. 135, przyp. 73.

była oskarżana o „ekstremizm”²². Na szczęście dla nas, współczesnych, zwłaszcza we wczesnym okresie życia Żmichowska utrzymywała w artykułach i powieściach ślad własnych poglądów.

W Warszawie lat młodości i wielkiego entuzjazmu Żmichowskiej²³ działało 38 pism. Ona współpracowała z najbardziej demokratycznie usposobionym „Przeglądem Naukowym” Hipolita Skimborowicza i Edwarda Dembowskiego. Drukowała także w poznańskim „Pielgrzymie” polskiej filozofki Eleonory Ziemieckiej, ale rozbieżność poglądów na edukację i religię z jego redaktorką zniechęciła pisarkę. „Do charakterystyki jej prac – pisał po jej śmierci dr Ignacy Baranowski – należy, że zawsze budziły namiętną niechęć i stawały się przedmiotem prześladowania ze strony katolickich fanatyków”. Szanując nawet skrajne opinie, autor uważa jednak, że „prześladowanie, którego przedmiotem była ze strony fanatyków Narcyssa, budzi we mnie dla wspomnień Jej działalności autorskiej i życiowej najwyższą cześć. Dodam dla wyjaśnienia, że głębszej i prawdziwszej religijności nad tę, jaką w Narcyssie widziałem, nie spotkałem w życiu nigdy i u nikogo”²⁴. W kontekście cytowanych słów warto przypomnieć wyjątkowo indywidualne podejście Żmichowskiej do religii i patriotyzmu, bo jest ono na gruncie polskim rzadko spotykane, zwłaszcza u kobiet. A i bardzo podobne miał Boy.

Na temat religijności Żmichowskiej, która była zdeklarowaną antyklerykałką, najwnikliwiej pisała Ursula Phillips. Jej pogłębione badania nad religijnością Żmichowskiej pokazują, że religijność pisarki nie stanowi systemu, nie jest zupełnie związana z ortodoksyjnym katolicyzmem polskim, a opiera się w znacznej mierze na przyswojonej w młodości filozofii socjalizmu utopijnego. Phillips podkreśla to, co zauważa każdy wnikliwy czytelnik z otwartym umysłem, że „dla Żmichowskiej religia oznaczała chrześcijaństwo, ale niekoniecznie katolicyzm, a już na pewno nie doktrynalną czystość i ortodoksję. Oznaczała etyczną zasadę, zgodnie z którą należy żyć i która ma społeczny i duchowy wymiar. Jednakże Żmichowska odrzucała zasadę wyrzeczenia się siebie i poddaństwa jako środków moralnej, kulturowej i politycznej kontroli. Nie zakładała też konieczności osobistego cierpienia czy męczeństwa – a jeszcze mniej poświęcania kobiet dla dobra rodziny czy narodu; zaangażowaniu Żmichowskiej w narodową sytuację Polski i walkę o wyzwolenie brakowało elementu martyrologicznego”²⁵. Inna współczesna badaczka interpretuje postawę Żmichowskiej wręcz jako „an-

²² Także przez Elżę Orzeszkową. *Ibidem*, s. 137, przyp. 79.

²³ To pomysł Żmichowskiej, aby nazwać grupę kobiet *entuzjastkami*, o czym pisze M. Romankówna, *Sprawa entuzjastek*, „Pamiętnik Literacki” 1957, nr 48/2, s. 516–537.

²⁴ N. Żmichowska, J. Baranowska, *Ścieżki przez życie...*, s. 278 przyp. 164. Ignacy Baranowski (1833–1919) – lekarz, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, mecenas nauk przyrodniczych, filantrop, patriota, działacz społeczny, prywatnie mąż Julii Baranowskiej, przyjaciółki Żmichowskiej.

²⁵ U. Phillips, *Narcyza Żmichowska...*, s. 268–269.

tymartyrologiczną” i dodaje: „religia nie była dla Żmichowskiej wezwaniem do pobożności, ani natchnieniem do nabożnego życia; nie była dewotką, pomimo tendencji jej zwolenniczek do podkreślania jej świętości i czystości”²⁶.

Po upadku powstania listopadowego i jeszcze bardziej po 1848 roku w kraju nasiliły się carskie represje. Polskie szkolnictwo, literatura, kultura bardzo zmarniały. Żmichowska w swojej przenikliwości dostrzega jednak jeszcze inne przyczyny tego stanu rzeczy. A ponieważ stanowi to swoistą zapowiedź działań literackich Boya, który pragnął „odełgać Polskę”²⁷, posłuchajmy, co ma do powiedzenia ta wyjątkowo indywidualnie myśląca kobieta:

W ogóle cięży na nas okropniejsze pod pewnym względem od cenzury jarzmo, jest to pewna konieczność naszego położenia, stanowcze wymaganie opinii ogólnej, żeby tylko wysoce cnotliwej dążności wiersze, romanse, komedie, opery²⁸ nawet pisać. Nikt, choćby chciał, nie śmiałby i, co wyżej, z księgarsko-wydawniczego interesu nie mógłby nic „niemoralnego” oryginalnie głosić (w tłumaczeniu wolno, to inna rzecz). Stąd wynika skutek wszelkiej niewoli, wszelkiego ograniczenia, wszelkich bulwarków osobistość ludzką obmurowujących, wynika skarlówacenie. Ponieważ każdy musi odzywać się na jedną i tę samą nutę, ci, co jej w piersiach nie mają, fałszują, a ci, co mają, tracą swobodę rozwinięcia, czy chcąc te fałsze prostować, czy chcąc ich unikać, słowem wpadają w oklepanki i taką masz prawie całą naszą literaturę obecną. Gdyby jeden i drugi miał odwagę, miał sposobność choćby z bluźnierstwem wystąpić, błogosławieństwo szczerze pobożnych nabrałoby rzeczywistej wartości, lecz my ciągle za panią matką pacierz. W żadnym też słowie nie czuje się daru wskrzeszania lub zabijania, bo każdy jest bądź co bądź p o w t ó r z o n y m tylko słowem; nie jest w y b r a n y m dlatego, że mnie się podobało, lecz przyjętym dlatego, żeby się podobało innym, a przynajmniej, żeby uniknęło ich oburzenia [podkr. I.A.S.]²⁹.

Cytat ten uświadamia głębokie powinowactwa Żmichowskiej i Boya, który miał odwagę przyjąć rolę „blazna”, aby wystąpić z bluźnierstwem i w ten sposób „być antidotem na wasze uroczyste błagi”³⁰, czego tak pragnęła pisarka.

Przywołanie poglądów Żmichowskiej na religię, wychowanie kobiet i polską edukację oraz mentalność wskazuje na jej całkowitą odrębność myślową, przekonaniową, osobowościową. Żmichowska nie mieści się w obrazie XIX-wiecznej Polki, rozsada ramy narzucone „polskiej niewieście” przez męską konwencję społeczną i jeszcze bardziej przez kobiety zajmujące się wtedy pedagogiką, jak Hoffmanowa i Ziemięcka, które tej konwencji w niewolniczy sposób strzegły. Żmichowska nie chce takiego „wychowania”, tj. urabiania w określony sposób osobowości kobiety. Chce naukowej edukacji, takiej samej dla kobiet i mężczyzn, uważając, że nie ma realnego powodu, by kobiety inaczej uczyć przedmiotów ścisłych i nie uczyć tego, co dotąd było dostępne wyłącznie mężczyznom.

²⁶ G. Borkowska, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996, s. 132–134.

²⁷ J. Hen, *Blazen – wielki mąż* ..., s. 235.

²⁸ Pozwalam sobie na wtór, że do takich oper należą także opery Władysława Żeleńskiego.

²⁹ List do I. Zbiegniewskiej z 18 czerwca 1871 r. [w:] N. Żmichowska, *Listy t. 3...*, s. 82–83.

³⁰ J. Hen, *Blazen – wielki mąż* ..., s. 235.

Jaka zatem była Żmichowska?

Z pewnością obdarzona charyzmą, którą czuły współkonspiratorzy i potem jej uczennice, czyli drugie, późniejsze grono entuzjastek. Julia Baranowska pisze, że „miała płomienne serce i czuła za miliony”, że traktowano Żmichowską jak człowieka pióra (a tak wtedy w Polsce traktowano głównie mężczyzn). Baranowska przy pierwszym spotkaniu Żmichowskiej odebrała ją jako „wielką artystkę”, która „była istotą doskonale zrównoważoną w ustroju swoim fizycznym, moralnym i umysłowym”. Uważała, że należy dbać o rozwój fizyczny człowieka tak samo jak o rozwój umysłowy, który winien według niej wiązać się z przymiotami charakteru. „Wysokie zdolności, nauka, talent, przymioty sympatyczne, jeżeli nie łączyły się z prawością i moralnymi zasadami, nigdy jej przekupić ani zjednać dla siebie nie mogły”³¹. Phillips pisze, że „być może Żmichowska była jedną z niewielu kobiet na tyle odważnych, doświadczonych i elokwentnych, by podjąć się krytyki tego, co krytyce dotąd nie podlegało”³². Jako przedstawicielka literatury wychowawczej dla kobiet, której najpopularniejszymi nazwiskami były Tańska i Ziemięcka, jedynie Żmichowska nie była hipokrytką³³. Jej życie było zgodne z tym, do czego przekonywała i mobilizowała inne kobiety³⁴.

Pedagogika Żmichowskiej opierała się na entuzjazmie, kategorii uważanej przez nią za najważniejszą przy zdobywaniu wiedzy, poznawaniu świata i poszerzaniu horyzontów³⁵. W rozmowie, którą ceniła najbardziej jako środek dydaktyczny, przekazywała zdobytą i przemyślaną wiedzę oraz własne doświadczenia. Rozmowę w znacznym stopniu zastępował Żmichowskiej list³⁶. Stąd tak pokazana korespondencja, w znacznej części zachowana. Tę korespondencję trzeba

³¹ N. Żmichowska, J. Baranowska. *Ścieżki przez życie...*, s. 148.

³² U. Phillips, *Narcyza Żmichowska...*, s. 98.

³³ Borkowska przypomina krytykę Żmichowskiej, w której Hoffmanowa „była [...] mistrzynią komunałów, autorką idealnie realizującą oczekiwania mało wyrobionego odbiorcy i jego lustrzanym odbiciem. Żmichowska dostrzegała w dydaktycznych książkach Hoffmanowej bezkrytyczny tradycjonalizm, powierzchowność sądów, uleganie autorytetom i stereotypowemu myśleniu”. G. Borkowska, *Strategia pszczoły: Żmichowska wobec Hoffmanowej*, „Teksty Drugie” 1993, nr 4/5/6, s. 75. Phillips, pisząc o *Listach matki o wychowaniu córek swoich* Hoffmanowej, idzie jeszcze dalej, kiedy stwierdza „wyczuwam tu element cynizmu, a nawet wyrachowania, co może po części wyjaśnić siłę ataku Żmichowskiej, jaki miał miejsce kilkadziesiąt lat później”. U. Phillips, *Narcyza Żmichowska...*, s. 64.

³⁴ Jak zobaczymy w przypadku Wandy Grabowskiej, wcale nie było to zadanie łatwe i rzadko uwieńczone sukcesem.

³⁵ Pamiętajmy, że swoje uwagi pedagogiczne pisała w kraju, w którym nie wprowadzono jeszcze nawet elementarza, nie mówiąc o pomocach naukowych, które widziała we Francji, o których czytała, że są używane w Stanach Zjednoczonych. Phillips wnikliwie pokazała jej pasję poszukiwania możliwości zmiany w pedagogice rodzimej przez podpatrywanie i zastosowanie wzorców innych krajów. U. Phillips, *Narcyza Żmichowska...*, s. 139.

³⁶ „Wspaniałem eseistyczno-publicystycznym piórem” określiła listy Żmichowskiej G. Borkowska, *Strategia pszczoły...*, s. 73.

traktować na równi z literaturą, jak w przypadku George Sand. W listach często mówiła bardziej „własnym głosem”, gdy w rzeczach drukowanych ograniczała ją cenzura zaborców, jak i ta druga, wewnętrzna, którą określała jako może jeszcze gorszą. Osobowość Żmichowskiej prócz literatury, której była autorką, przeniknęła do kultury polskiej *via* jej uczennice, z których Wanda Grabowska, potem Żeleńska interesuje nas tu najbardziej. Uczennice i przyjaciółki nadały jej status „mistrzyni”. Tak traktowała ją i Grabowska.

Wanda Grabowska (1841–1904)

W drodze do spotkania Żmichowskiej z Boyem najważniejszym „nośnikiem” była oczywiście matka Tadeusza – Wanda Grabowska. Niejeden raz Boyowi oberwało się za jego żydowskość, bo przecież dziedziczył ją po matce. A ta pochodziła z warszawskiej „młodej” szlachty frankistowskiej. Po wielkiej prozie *Ksiąg Jakubowych*, które Olga Tokarczuk kończy ujmującym obrazem koncertu małej pianistki Maryni Wołowskiej, która stała się potem wielką pianistką Marią Szymanowską, wiemy już „oficjalnie”, jak wielu Żydów otrzymało wtedy wstęp do kultury polskiej. Trzeba przyznać, że wykorzystali go w pełni, stając się niekoniernie bankierami, co im zawsze wyrzucano, a artystkami, poetami, lekarzami, naukowcami. Bilans kulturalny świadczy o tym, że warto było pozwolić im wejść.

Grabowska zawsze pozostanie postacią tła wielkich mężczyzn swego życia – męża Władysława Żeleńskiego i ich środkowego syna Tadeusza. Ale też tła swojej znakomitej nauczycielki, uwielbianej Mistrzyni, którą do końca podziwiała i czciła jak świętą. Stąd pisząc o Wandzie, autorki i autorzy najmniej mają do powiedzenia o niej samej, a raczej o rodzinnym kontekście jej życia i Żmichowskiej. Z tych krótkich wzmianek możemy jednak jakiś portret matki Boya (uwielbianej przez syna) spróbować wydobyć. Zewnętrznie jej obraz daje badaczka Barbara Winklowska następujący: ciemna karnacja, typ trochę semicki, przystojna, o ciemnozielonych oczach, które odziedziczył Tadeusz, smutna i zadumana, czyli o usposobieniu melancholijnym, które też przejmie Tadeusz³⁷. Warto porównać zdjęcia matki i syna, są bardzo do siebie podobni, mają tak samo smutne spojrzenie.

Ze Żmichowską Wanda poznała się w Warszawie w 1858 roku, będąc jedną z uczennic pensji Julii Bąkowskiej, potem Baranowskiej. Ta przyjaciółka Żmichowskiej ściągnęła ją, aby uczyła geografii młode panny Grabowskie i kilka innych, dla których w kamienicy przy ulicy Miodowej, właścicielem której był Jan Andrzej Grabowski – ojciec Wandy, przeznaczono kilka pomieszczeń. Uczyła nie tylko geografii, ale pedagogiki, języka polskiego, zaszczepiała pasję naukową

³⁷ B. Winklowska, *Narcyza Żmichowska...*, s. 61–62.

i gorący patriotyzm (typu drugiego, niemartyrologicznego oczywiście), wykazując swoim przykładem wartość samodzielnego myślenia, co było wtedy bardzo źle przyjmowane, ale na szczęście nie na t e j pensji.

Dla Żmichowskiej ze szczególnym pietyzmem urządzono skromne, ale przytulne i wygodne dwupokojowe mieszkanie z kominkiem na trzecim piętrze. Pisała potem wielokrotnie, że ten pobyt na „Miodogórze”, jak przyjęło się nazywać mieszkanie pisarki, był najszczęśliwszym okresem jej życia. Od 1862 roku wygłaszała tam dla pańien pogadanki i dużo z nimi rozmawiała, jak to miała w pedagogicznym zwyczaju. Słuchały jej też cztery córki Jana: Wanda, Julia, Maria i Zofia. Ale małe mieszkanie Żmichowskiej przyciągało nie tylko pensjonarki. Był to intelektualny salon, w którym jak napisze potem Boy: „skupiało się co było podówczas szlachetniejszego, gorętszego w Warszawie”³⁸. Wanda czytała wiersze Gabryelli (pod tym, zarzuconym później pseudonimem Żmichowska publikowała swoje wiersze i wczesne utwory prozą) i *Pogankę*, a zaraz po spotkaniu pomagała w korekcie *Pism* Żmichowskiej wydawanych w latach 1858–1861 przez dyrektora Biblioteki Głównej w Warszawie i przyjaciela Żmichowskiej z lat działalności konspiracyjnej – Hipolita Skimborowicza.

Po późnym jak na owe czasy (miała lat 30) zamążpójściu Wanda całkowicie oddała się rodzinie. Swego męża kochała „z przymieszką uwielbienia”³⁹, była dumna z jego talentu, a kariera Władysława stała się głównym celem jej życia, ale jednak nie zerwała kontaktu z Mistrzynią. Badaczka życia Boya, Winkłowa, napisała książkę o niezwykle przyjaźni Narcyzy i Wandy. Jest to w znacznej mierze przyjaźń listowa. Narcyza z Wandą korespondowały przez 15 lat. Zachowało się i zostało wydanych 185 listów Żmichowskiej do Wandy Grabowskiej, potem Żeleńskiej. To dużo, aby się przekonać, jak był to gorący kontakt duchowy, który w znacznym stopniu wpłynął na syna Wandy. Winkłowa podkreśla, że w Wandzie „chciała [Żmichowska – przyp. I.A.S.] widzieć swoją następczynię, nie szczędziła więc mozolnego trudu, ażeby zrealizować ten plan, ale kiedy się nie powiodł”⁴⁰, umiała wskazać Wandzie inne możliwości rozwoju, gdyż dla Narcyzy „najważniejszą wartością była praca nad sobą”⁴¹. Wanda była

³⁸ T. Żeleński-Boy, *Ludzie żywi*, Warszawa 2016, s. 137.

³⁹ B. Winkłowa, *Narcyza Żmichowska...*, s. 140. Za uwagi dotyczące postaci Wandy Grabowskiej, której pełnego obrazu nie udało mi się tutaj (siłą rzeczy) odtworzyć, bardzo dziękuję Autorce/Autorowi recenzji niniejszego artykułu. Matka Boya z pewnością była uwikłana w „burżuazyjne przesady” i żyła w sposób typowy dla swojej klasy społecznej, a także w bardzo polskiej i nadal aktualnej kulturze „matki-Polki”. Robiła zatem to, co wtedy było właściwe i normalne.

⁴⁰ Nie udało się wspólne pisanie powieści *Autobiografia zastanawiającej się nad sobą kobiety*, do której Żmichowska przesyłała Wandzie ogólny zarys, a ta miała za zadanie go rozwijać. Tytuł byłby pewnie nie do przyjęcia dla publiczności, ale wiele mówi o Żmichowskiej. O tym, jak wielki na tle niespełnienia się planów powieściowych przeżyły zawód, pisze B. Winkłowa, *Narcyza Żmichowska...*, s. 104–111.

⁴¹ *Ibidem*, s. 7.

„ostatnim entuzjazmem” Narcyzy⁴² i to trzeba wziąć pod szczególną uwagę w kontekście osobowości intelektualnej i twórczości Boya. Mimo jego początkowej, młodzieńczej niechęci matka przekazała mu „entuzjazm” Żmichowskiej i scedowała nań bycie „architektem pośmiertnej obecności”⁴³ pisarki w kulturze polskiej.

Grabowska oddała się całkowicie w służbę męzowskiego talentu. „Wszystko trzeba ześrodkowywać i urządzić odpowiednio do potrzeb jego ducha” – pisała do Narcyzy⁴⁴. I tak się stało. Prócz zwykłych zadań domowych zajmowała się synami, prowadziła salon, który był w XIX wieku czymś na kształt *Artist Management*, a ona starała się wypromować w nim swego męża. Ale kontynuowała przecież prace literackie, którym poświęcała się jeszcze w okresie panieńskim, sporo tłumaczyła. Zachęcona przez Żmichowską (ta stale ją do prac literackich pobudzała listownie!), przetłumaczyła z niemieckiego powieść *Hertha* szwedzkiej feministki Fredriki Bremer (1801–1865), ale obawiając się, że może zostać źle przyjęta na gruncie polskim jako zbyt odważna w ukazywaniu rzeczywistości doświadczenia kobiecego, wydała ją anonimowo. Dlatego Żmichowska oczekuje od niej większej odwagi w wypowiadaniu własnych poglądów i pomijania konwenansów. Ale Wanda to nie Narcyza. Na tle Wandy widać, jak odważną i wolnomyślną kobietą była Żmichowska, a Wanda pozostała do końca kimś z kart miłej, ale dla Żmichowskiej zbyt ukladnej powieści *Małe kobiety* Louisy May Alcott, którą świetnie przetłumaczyła siostra Wandy – Zofia, co nie jest oceną, tylko stwierdzeniem faktu. Ten fakt jednak, że Wanda tłumaczyła, a i jej siostra była zawodową i świetną tłumaczką, warto tu podkreślić, bo ma on pierwszorzędne znaczenie dla przyszłego talentu translatorskiego Boya, który dziedziczył po matce i ciotce.

W 1877 roku ukazał się tom szkiców Wandy Żeleńskiej *Znakomite niewiasty*⁴⁵, w którym dała m.in. apologię Klementyny Tańskiej-Hoffmanowej. Nie byłoby

⁴² List Narcyzy do Wandy z 9 października 1867 r., *Listy* t. 5..., s. 382.

⁴³ Twórcą pojęcia „architekci pośmiertnej obecności twórców w kulturze” jest Nowicki. Wprowadził je w kulturalny obieg w artykule: *Trentowski tra gli artefici della presenza di Vanini nella cultura* [w:] *Filosofia e storiografia. Studi in onore di Giovanni Papuli*, vol. III, 2, Galatina 2008, s. 121–141. Termin ten ściśle wiąże się w jego filozofii z pojęciem „nieśmiertelność kulturalna”. Aby ta „nieśmiertelność” miała szansę w ogóle zaistnieć, potrzebni są „architekci”, czyli ludzie, którzy podejmą się badania i pokazywania dzieł kolejnym pokoleniom. „Architekci” mogą pozytywnie i negatywnie determinować obecność twórcy w kulturze, ale obydwa determinanty są potrzebne.

⁴⁴ List Wandy do Narcyzy z 30 stycznia 1871, jeden z trzech zachowanych w całości, cytuje: B. Winklowska, *Narcyza Żmichowska...*, s. 142.

⁴⁵ Pełny spis tego, co zostało po Wandzie, podają za: M. Romankówna, *Boy – edytor i interpretator twórczości Gabrielli*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny” 1978, z. 68, *Prace Historycznoliterackie* 7, s. 124; *O Pismach Gabrielli. Poganka*, „Bluszczy” 1870, nr 46 i 48; *Listy o Pismach Gabrielli*, „Tygodnik Ilustrowany” 1872, nr 237, 238, 246, 247 (artykuł podpisany „Stefan”); *Narcyza Żmichowska, wspomnienie pośmiertne*, „Tygodnik Ilustrowany” 1877, nr 54 i 55; *Narcyza Żmichowska, wspomnienie pośmiertne*, „Kłosa” 1877, nr 602–604; *Żmichowska na Wystawie paryskiej 1867 roku*, „Ateneum” 1895, t. I, z. 1, s. 60–78; [Recenzja]: „*Mysli*” Narcyzy Żmichowskiej, „Bluszczy” 1902, nr 8; *Pogadanki pedagogiczne Narcyzy Żmichowskiej (w opracowaniu Wandy Żeleńskiej)*, „Bluszczy” 1902 nr 9, 12, 14, 16, 18, 21, 23, 28, 30, 31, 32, 36, 37, 38, 40; *Ćwierć wieku po zgonie*,

w tym nic dziwnego, ale w tym samym czasie (od 1873 roku) Żmichowska opracowywała wydanie zbiorowe dzieł Hoffmanowej i do jej tekstów pedagogicznych wprowadziła współczesnych sobie czytelników za pomocą *Słowa przedwstępnego do dzieł dydaktycznych pani Hoffmanowej*. W sposób mistrzowski poddała w nim krytyce tę pedagogikę, z którą nigdy się nie utożsamiała. Nie tylko Wanda, ale większość jej przyjaciółek i uczennic wcześniej albo później (po śmierci Żmichowskiej) usuwała jej krytyczne uwagi o Hoffmanowej i kastrowała jej pisma ze zbyt śmiałych myśli. Nie wiem, czy zdawały sobie sprawę z tego, że tym samym usuwają z pedagogiki Żmichowskiej jej własną, odrębną i znacznie wybiegającą w przyszłość myśl autorki.

Wanda Żeleńska wystawiła Żmichowskiej jeszcze za życia pomnik „z marmuru kararyjskiego” (tak zaczyna tekst o *Pogance*), pisząc w 1870 roku listy Stefana (pod takim pseudonimem) *O pismach Gabryelli*, na co Żmichowska zareagowała słowami: „tak być chwaloną bez zastrzeżenia, bez jednej chociaż przymóweczki przez swoją własną – młodszą siostrzyczkę. To dopiero stowarzyszenie wzajemnej admiracji”⁴⁶ i zarzuciła Wandzie zupełny brak talentu krytycznego. Krytyczną analizę podjął dopiero syn Wandy, który w młodości wyśmiewał i pamięć, i pomnik, ale to od jego tekstu z 1928 roku zaczęło się ponowne zainteresowanie Żmichowską. Boy wydobył ją z pośmiertnego czyścica i umieścił na trwale na polu literatury polskiej.

Żmichowska spełniła ogromną rolę w tej wcale nie tak nieistotnej, jak jest ona kwitowana, twórczości eseistycznej Wandy⁴⁷. Nawet po śmierci była trwale i pozytywnie obecna na jej „polu dajmoniona”⁴⁸. Gdyby nie to, pewnie jeszcze mniej pism ta nazbyt w „powinności” i „cnoty niewieście” uwikłana, a mądra, szlachetna i dzielna kobieta pozostawiłaby po sobie. Wielką i wcale nie mimowolną zasługą Wandy jest natomiast fakt, że doprowadziła do spotkania Żmichowskiej z kompozytorem Żeleńskim, a przede wszystkim ich synem Tadeuszem.

Władysław Żeleński (1837–1921)

Kompozytorowi przypada w tym towarzystwie rola wyjątkowa, bo umuzycznił teksty Żmichowskiej, co w filozofii Nowickiego jest najwyższej cenioną formą

„Bluszcz” 1902, nr 4. Ponadto ukazał się zbiorek Żeleńskiej pt. *Znakomite niewiasty. Szkice*, Warszawa 1877. Wydała też Żeleńska wybór poezji pt. *Lirnik polski*, Warszawa 1883.

⁴⁶ B. Winklowska, *Narcyza Żmichowska...*, s. 135–136.

⁴⁷ Zob. przyp. 45 – spis pism Grabowskiej.

⁴⁸ Pojęcie z filozofii kultury Nowickiego, które oznacza „pewną przestrzeń istniejącą w każdym człowieku, którą wypełnia obecność innych, ważnych dla niego ludzi”. A. Nowicki, *Nauczyciele*, Lublin 1981, s. 7–10 i 32. Nowicki uważa, że „pole dajmoniona” jest jednym z najważniejszych pojęć pedagogicznych, bo jego istnienie gwarantuje pokoleniowy przekaz istotnych dla kultury wartości. Na tym polu znajdują się nauczyciele, mistrzowie i inni, którzy mieli wpływ i pozostawili trwały ślad w umyśle i sercu ucznia. A wszyscy przecież jesteśmy uczniami.

spotkania, ponieważ „owocuje w świecie dzieł”⁴⁹. Żeleński poznał Żmichowską poprzez pisma. A to dlatego, że Grabowska wręczyła na zaręczyny swemu wybrankowi cztery tomiki *Pism Gabryelli* z dedykacją: „Mojemu narzeczonemu w dniu zaręczyn – Wanda. d. 24 grudnia 1871 r.”. Ironicznie jako „udzielenie swego kultu mężowi” komentował ten fakt Boy. Poznali się natomiast osobiście na ślubie Żeleńskich w Warszawie 13 maja 1872 roku. Jakież było zdziwienie Narcyzy, gdy kilka dni po ślubie na koncercie kompozytorskim Żeleńskiego usłyszała, obok jego *Symfonii* własne wiersze z *Książki pamiątek* z jego muzyką. Pisała, jak to ona, ironicznie (po kim Boy odziedziczył swój styl ironiczny? nie po matce): „Wanda koniecznie by chciała wszystkie wierszydła Gabryelli na kark mężowi zwalić”, sądziła, że to jedynie „nadmierzająca grzeczność pierwszych poślubnych miesięcy”. Cytująca te słowa Winklowska podsumowuje, że „nie było tak, jak sądziła Żmichowska”, bo „Władysław jeszcze wielokrotnie wracał do jej twórczości poetyckiej, z jej wierszy czerpiąc natchnienie”⁵⁰. Także Boy, kiedy pisał: „ojciec mój najpiękniejsze swoje pieśni tworzył do słów Garyelli”⁵¹ – powiedział to na wyrost.

Otóż ze spisu kompozycji Żeleńskiego⁵² wynika, że kompozytor umuzycznił dokładnie osiem wierszy Żmichowskiej, najwięcej w latach 1871–1873 – sześć pieśni: 1) *Z książki pamiątek*; 2) *Podarunek*; 3) *Tęsknota*; 4) *Niepodobieństwo*; 5) *Łaskawa dziewczyna*; 6) *Co bym ci chciała dać*, a w 1876 roku pieśń siódmą *Dziwne dziewczę* i ostatnią, ósmą *Oczywistość* w 1877 roku. Wszystkie zostały zebrane jako *Pieśni Gabryelli* op. 25. Ostatnia pieśń do tekstu Żmichowskiej powstała rok po jej śmierci, potem Żeleński już nigdy nie wrócił do tych tekstów.

Adam Rieger w niewydanej pracy doktorskiej o pieśniach Żeleńskiego z 1938 roku⁵³ tylko dwie zaliczył do udanych: to *Łaskawa dziewczyna* („mimo zupełnej prostoty, czy może dzięki niej, piosenka jest naprawdę zgrabna, wręcz urocza”⁵⁴) i *Dziwne dziewczę*⁵⁵. Pozostałe pieśni przedstawiają według autora mniejszą wartość. Najłabsza jest *Tęsknota*, inne często grzeszą rozwlekłością. „Jednolitej linii rozwojowej trudno się doszukać. Osiągnięć jednej pieśni nie rozwija kompozytor w innych. Jak również pod względem stylistycznym nie mają pieśni op. 25. swojego jednolitego oblicza” – podsumowuje młody badacz⁵⁶.

⁴⁹ A. Nowicki, *Spotkania...*, s. 96.

⁵⁰ B. Winklowska, *Narcyza Żmichowska...*, s. 147–148.

⁵¹ T. Boy-Żeleński, *Ludzie żywi*, s. 106.

⁵² M. Negrey, *Władysław Żeleński* [w:] *Encyklopedia Muzyczna PWM*, t. 12, red. E. Dziębowska, Kraków 2012, s. 392–401.

⁵³ Maszynopis udostępniony publiczności internetowej: A. Rieger, *Pieśni solowe z towarzyszeniem fortepianu Władysława Żeleńskiego*, 1937/1938, Biblioteka Jagiellońska, BJ Rkp. Przyb. 51/13, identyfikator dokumentu cyfrowego: NDIGORP011338, <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/doccontent?id=279374>.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 99.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 101–102.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 104.

I choć Żeleński za życia „uchodził w opinii powszechnej przede wszystkim za twórcę pieśni i zdobył zaszczytny przydomek następcy Moniuszki w zakresie pieśniarstwa polskiego”⁵⁷, to Rieger ocenia charakter całej spuścizny pieśniowej Żeleńskiego jako zachowawczy, konserwatywny i wtórny⁵⁸, czyli dokładnie odzwierciedlający osobowość samego kompozytora, którą znamy z niewielu, ale jednak kart jego biografii: był apodyktyczny i konserwatywny⁵⁹, takie metody stosował jako ojciec, pedagog i kompozytor.

Przesadą byłoby twierdzić, że Żeleński był zafascynowany Żmichowską i ta poezja była jego wielką inspiracją. Nie był, teksty go w pewien sposób zajęły, ale miał wiele innych do wyboru. Żeleński tymi kilkoma „spłacił się” swej żonie. Nie znamy tak dobrze życia Żeleńskiego, aby wiedzieć, czy czytał jakieś jej pisma, czy czasem rozmawiał z Wandą o jej mentorce. Z zapisków Boya wynika, że jego matka rozmawiała o Żmichowskiej przede wszystkim z ludźmi zza tzw. kordonu, czyli przyjeżdżającymi z Warszawy albo zaboru rosyjskiego, może i pruskiego, bo w tych zaborach Żmichowska była dobrze znana, ale w Galicji, w Krakowie raczej słabo albo zupełnie. Żeleński miał chyba za dużo innych spraw, istotniejszych dla niego jako kompozytora, niż rozmowy o literatce, ale wiedzieć tego raczej nie będziemy. Faktem jest jednak, że dzięki aktywności Wandy Żmichowskiej przetrwała również w pieśniach, co jest wiadomością dla kultury pocieszającą⁶⁰.

Słuchając dziś tych pieśni, nie da się obronić tezy o nich jako o najważniejszej części spuścizny kompozytorskiej Żeleńskiego. Znacznie wartościowsze są jego utwory kameralne, które na szczęście wydobywa się z zapomnienia. Ale praca nad pieśniami miała zapewne wpływ na opery Żeleńskiego, które warte są przypomnienia, bo tu kompozytor okazuje się pierwszym werystą polskim⁶¹. Pieśni stanowią interesujący historyczny dokument muzyczny, który może być nadal uaktualniany przez kolejne wykonania i nagrania, co też ma miejsce.

⁵⁷ Z. Jachimecki, *Żeleński*, Kraków 1987, s. 91

⁵⁸ „Przyczyn pewnej jednostronności Żeleńskiego w dziedzinie formalnej upatrywałem m.in. w konserwatyzmie kompozytora, zapatrzeniu we wzory dzieł klasycznych (instrumentalnych), specyficznym lirycznym uzdolnieniu Żeleńskiego, w przejawiającym się po roku 1880 pewnym ogólnym osłabieniu chęci wynajdywania nowych form i rosnących tendencji do powtarzania form już wypróbowanych, i na koniec w nieco powierzchownym stosunku do tekstu, – jasnym jest bowiem, że wychodząc od tekstu i poszukując dla niego każdorazowo najwłaściwszego kształtu byłby Żeleński wydatnie pomnożył ilość różnych typów form, nie mówiąc już o tym, że uniknęłyby wówczas trafiających się wcale często rozdzźwięków między tekstem a autonomiczną niejako koncepcją muzyczną”. A. Rieger, *Pieśni solowe...*, s. 255.

⁵⁹ Z. Jachimecki, *Żeleński*, s. 18 i 41.

⁶⁰ Choć w istocie dotąd niezauważoną. A. Iwanicka-Nijkowska pisze: „Pieśni Władysława Żeleńskiego zaliczane są do najcenniejszych przykładów kontynuacji twórczości pieśniowej Fryderyka Chopina i Stanisława Moniuszki”, ale wśród autorów tekstów nie wymienia w ogóle Żmichowskiej! <https://culture.pl/pl/artykul/wladyslaw-zelenski-piesni> (15.06.2022).

⁶¹ Pierwowzór operowy i dalekie źródło inspiracji jego trzeciej opery *Janek* stanowi *Cavalleria rusticana* Pietro Mascagniego.

Kraków (Galicja) i Warszawa (Kongresówka)

W tym miejscu konieczna jest dygresja dotycząca dwóch miast i środowisk, które zapewne w niemałej mierze przyczyniły się do określonych działań kulturalnych rodziny Żeleńskich. Otóż Warszawa naówczas, jako stolica Królestwa Polskiego, była znacznie bardziej otwarta intelektualnie. Grabowska po wyjściu za Żeleńskiego musiała opuścić ośrodek, w którym spotykała wielu ludzi światłych, gdzie łatwiej było się spotkać także z Mistrzynią – Żmichowską. O powrocie do Krakowa zdecydował przede wszystkim Żeleński, bo nie widział dla siebie muzycznych perspektyw w Warszawie i drażniła go konieczność mówienia w języku rosyjskim. Chciał też, aby synowie mogli uczyć się w języku ojczystym, co gwarantowało wolne miasto Kraków. Pewnie nie przyszło mu do głowy rozważać, czy jego żonie ten wyjazd będzie służył. A otóż jej nie bardzo służył, choć do swojej nagłej śmierci, którą najbardziej przeżył Tadeusz, była taka, jak ją widział i dlatego się z nią ożenił Władysław: „gruntownie myśląca i całem sercem przywiązana do mnie i do mojej sztuki”⁶².

Już po pierwszej wizycie w majątku rodzinnym Żeleńskich herbu Żelanka w Galicji Wanda wróciła przynębiona i wołałaby nie opuszczać Warszawy⁶³. Ale zrobiła to z miłości i poczucia „powinności”. W roli pani domu okazała się nieoceniona, ale jej wyjazd z Warszawy spowodował, że impulsy płynące od Żmichowskiej, które dotąd działały mobilizująco i wspomagająco, przeniosły się wyłącznie na strony listów, a jako matka i żona nie miała tyle czasu, aby poświęcać się pracy literackiej i tłumaczeniom. Stąd jej syn określił ją jako „zwichniętą literatkę”. Był baczny i wrażliwym obserwatorem (jak Żmichowska) i zapewne zauważył, że jego uwielbiana matka, melancholijnego (jak i on sam) usposobienia, mając tyle innych prac, prawie całkiem zrezygnowała z siebie. W takim kontekście listy Żmichowskiej jako jedyne wiązały ją z dawnym światem literackim, który porzuciła na rzecz muzycznego świata męża.

A przecież w Krakowie było tak samo źle pod względem muzycznym, jak w Warszawie, albo jeszcze gorzej⁶⁴. Jachimecki pisze, że po powrocie „w Krakowie zastał stosunki muzyczne niewiele różniące się od tych, w jakich przed przeszło dwudziestoma laty debiutował tu jako kompozytor”⁶⁵. Nie brzmi zachęcająco. A jednak Żeleński stał się w Krakowie postacią pomnikową.

To jednak nic jeszcze. Galicja według statystyk tamtego okresu pod względem analfabetyzmu i związanej z nim ciemnoty umysłowej plasowała się na najwyższym poziomie europejskim. Wiązało się to ściśle z obrazem zdrowotnym

⁶² Z listu Władysława Żeleńskiego do Juliana Łukaszewskiego z 1878 roku. Z. Jachimecki, *Żeleński*, s. 30.

⁶³ J. Hen, *Blazen – wielki mąż...*, s. 13.

⁶⁴ „Pustynia muzyczna” – powie J. Hen: *ibidem*, s. 20.

⁶⁵ Z. Jachimecki, *Żeleński*, s. 32.

społeczeństwa galicyjskiego, którego doświadczył na własne oczy jeszcze dość nieporadny specjalista od chorób dziecięcych, dr Tadeusz Żeleński. To wykształcenie i kilkuletnia praktyka Boya były najlepszą szkołą dla jego późniejszej działalności publicystycznej. Stefan Zaleski – działacz i organizator szkolnictwa ludowego – przedstawił obraz społeczny Galicji w cytowanych mowach sejmowych, fragmentach broszur i wypowiedzi konserwatywnej elity społecznej, która za wszelką cenę pragnęła uniknąć wyzwolenia z ciemnoty, i podsumował jako „egoizm stanowy”:

Strach przed hyperprodukcją inteligencji i oświatą chłopską doprowadza wielu stańczyków do obłędu prześladowczego tak dalece, że ludzie skądinąd rozumni, stają się na punkcie tych dwóch spraw samolubami i obskurantami, jakich trudnoby dziś szukać w innym społeczeństwie, nawet rosyjskim, nawet japońskim... Sądząc stronnictwo konserwatywne po tych jego przywódcach, których poznaliśmy z występów sejmowych, spostrzegamy z przerażeniem, że ci nasi oligarchowie galicyjscy, więcej są zacofani w pojęciach o oświacie i prawach ludu do niej, niż ich pradedziowie z XVI wieku⁶⁶.

Wyrażenie „nędza galicyjska”⁶⁷ przystawało całkowicie do warunków życia i stosunków społecznych panujących w XIX-wiecznej Galicji. Sam Kraków nie był metropolią kulturalną, lecz prowincjonalnym miastem, w którym zainteresowanie sztuką obejmowało niewielki krąg najbardziej utytułowanych postaci. Sam Kraków, malowniczo prowincjonalny, „miał w sobie coś z prowincji i coś z renesansu” – jak wspomina słowa Boya Ludwik Hieronim Morstin⁶⁸.

Najistotniejszą zaletą Krakowa był jednak dla Władysława Żeleńskiego brak widomego, jak w Warszawie, ucisku. Możliwość mówienia i pisania po polsku, czytania polskich autorów, wystawiania polskich sztuk. Niektórzy Polacy wykorzystywali ten fakt do szlachetnych celów, większość trwała w marazmie, smutku i melancholii, który zauważył już mały Tadeusz, gdy przybył z rodzicami do Krakowa. Kraków posiadał (i posiada) swój *genius loci*, co pozwoliło na zmityzowanie tego miasta, które na przełomie wieków XIX i XX wcale nie było tak łaskawe dla swoich mieszkańców. Także i z powodu konserwatywnego, niepozwalającego na reformy społeczne i oświatowe stronnictwa stańczyków. Zdanie Tadeusza na temat ich rządów w Krakowie i Galicji znamy. „Ocecił ich surowo” – pisze Józef Hen⁶⁹. A byli to przyjaciele ojca, których widywał w salonie.

Mit Galicji, wykreowany przede wszystkim przez emigrantów, których stamtąd z powodu osławionej „nędzy” wyjechało немало, jako rzeczywistość pewnie nigdy nie istniał. Nie tylko Martin Pollack „niszczył mit Galicji”⁷⁰, Jan Sowa

⁶⁶ S. Zaleski [Świątłomir], *Ciemnota Galicji w świetle cyfr i faktów. 1772–1902. Czarna księga szkolnictwa galicyjskiego*, Lwów 1904, s. 213.

⁶⁷ S.A. Szczepanowski, *Nędza Galicji w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego*, Lwów 1888.

⁶⁸ L.H. Morstin, *Spotkania z ludźmi*, Kraków 1957, s. 126.

⁶⁹ J. Hen, *Blazen – wielki mąż...*, s. 22.

⁷⁰ M. Pollack, *Niszczę mit Galicji*, rozmowę przeprowadził P. Buras, „Gazeta Wyborcza” (dodatek „Kultura”), 2010, nr 285, s. 13.

podsumowuje go: „Przekonanie o szczególnej hybrydyczności kultury Kresów jest ideologicznym złudzeniem, podobnie jak teza o ich harmonijnej wielokulturowości – służy przysłonięciu koszmaru, jakim były tamtejsze stosunki społeczne”⁷¹. W takiej atmosferze dobrze czuł się kompozytor Żeleński, ale już nie jego żona, a i jego syn nieszczególnie. Być może, że atmosfera ta wpłynęła na nagłą śmierć Wandy, a z pewnością uruchomiła krytycyzm wrażliwego, niezwykłego chłopca i współtworzyła osobowość późniejszego Boya.

Tadeusz Żeleński-Boy (1874–1941)

To postać w Polsce ciągle i ciągle pociągana do odpowiedzialności za *Słówka* i wiele innych słów gorzkiej prawdy pod adresem Polaków (mniej pod adresem Polek, ale i one się oburzały) skierowanych. Opisany najwnikliwiej przez równie co on sam niezależnie myślącego pisarza Hena, stanowi swoiste lustro, w którym przeglądają się kolejne pokolenia. Charakteryzująca go odwaga osobnego myślenia, bystrość i ostrość obserwacji oraz bezkompromisowość w jej pisemnym oddawaniu, życie bez typowej polskiej hipokryzji, antyklerykalizm i swoisty feminizm⁷² powodują, że Boy jest nie tylko bliski postaci Żmichowskiej, ale jest „jakby” jej przedłużeniem i nowym, męskim wcieleniem. Również „demokratyczne poglądy Boya miały [...] swe źródło niewątpliwe w postępowym wychowaniu jego matki, w demokratyzmie Narcyzy Żmichowskiej i solidaryzmie społecznym jej przyjaciół” – pisze Mieczysława Romankówna⁷³.

Nigdy jej nie poznał, miał zaledwie dwa lata, jak umarła. Przez matkę karmiony opowieściami o Mistrzynie, nie cierpiał jej, miał dość tej „świętej” Narcyzy. Jak to się stało zatem, że w 1928 roku postanowił wyciągnąć Żmichowską z zapomnienia? I zrobił to swoim sposobem. Napisał obrazoburczy artykuł *Romans Gabrielli*. Rozdmuchał lesbijską miłość do ziemianki Pauliny Zbyszewskiej, która po dziś dzień dzieli badaczy na tych, którzy o tym piszą, i tych, którzy kwestię pomijają. Ale efekt był natychmiastowy. Zaczęto wznawiać tomy jej pism, potem wydano korespondencję, badacze zajęli się biografią i twórczością. Gdyby nie Boy, Narcyza pozostałaby być może i w XX wieku tylko jedną z szeregu XIX-wiecznych „moralizatorek”, ale swoiste odbrazowanie jej pomnika, który stworzyła (w dobrej wierze) jego matka i inne uczennice oraz przyjaciółki Żmichowskiej, Boy w sobie tylko właściwy sposób (*modus laegendi* i *modus creandi*) kilku artykułami uczynił. Pisał: „Zrobiliście z tej wspaniałej kobiety nudną

⁷¹ J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011, s. 453.

⁷² Rozumiany jako zainteresowanie problemami kobiet i zwrócenie uwagi na fakt, że ich cielenność jest polem, z którym ściśle wiąże się kobieca tożsamość, a co związane było z lekarskim wykształceniem Boya.

⁷³ M. Romankówna, *Boy – edytor...*, s. 123.

guwernantkę; zamarynowaliście ją w cnocie tak, że nikt już jej książek do rąk nie bierze [...]. Pochowaliście ją gorzej od Norwida, bo zaiste łatwiej się wygrzebać pisarzowi z kompletnego zapomnienia, niż odwalić kamień grobowy takiej kanonizacji. Unicestwiliście ją hipokryzją szacunku”⁷⁴. Mocne słowa, podnoszące istotny problem kultury polskiej, w której chęć stawiania pomników niekoniecznie zaświadcza o znajomości prawdziwego życia, a zwłaszcza dzieła postaci pomnikowych. Mimo że Boy zwraca się tu i przeciwko stanowisku własnej matki, to jednak wie, że to dzięki jej gromadzeniu listów i pamiątek, a także trwałej obecności we wspomnieniu, co tak denerwowało nastoletniego Tadeusza, Żmichowska została mu podana do przeniesienia w wiek XX i dalej. Powtórzmy pytanie: jak to się stało, że mimo woli stał się jeszcze jednym „entuzjastą”? Sam odpowiada: „przeniknął mnie jakiś fluid wydzielający się z tych listów [...]”. Odczytałem na nowo jej Pisma, przewertowałem zwłaszcza jej wydaną drukiem korespondencję. Oczy mi się otworzyły, zacząłem znać tę kobietę, rozumieć urok, jaki wywierała na tych, którzy się z nią zetknęli”⁷⁵. Boy spotkał się w ten sposób z najcenniejszymi częstkami osobowości Żmichowskiej, a spotkanie to można określić jako dla kultury polskiej znaczące.

Jednak samo spotkanie Boya z życiem i dziełem Żmichowskiej nie byłoby tak intrygujące, gdyby nie fakt wyraźnego powinowactwa duchowego i mentalnego tych dwojga. Jest to tak niezwykle spotkanie dwojga niezależnych umysłów i odważnych serc, że nie daje się go opisać w kategoriach zdroworozsądkowych, zwykłych i codziennych. Do tak wyjątkowego spotkania warto spróbować przyłożyć teorię „jaźniaków” Bronisława Trentowskiego. Jest ona piękna i poruszająca, pobudzająca do myślenia. Jej źródła sięgają Platona i platończyka Plotyna. Wykorzystanie jej do ujawnienia powinowactwa Żmichowskiej i Boya zawdzięczam nie samemu Trentowskiemu, a jego badaczowi Nowickiemu, który rozwijał twórczo, w duchu i literze swego systemu filozofii kultury, „teorię jaźniaków”, zamieniając je na „rzeczaki”, tj. *res creande*, czyli dzieła, które domagają się od nas stworzenia.

Bronisław Trentowski (1808–1869)

Filozof polski, który po upadku powstania listopadowego przebywał na emigracji w Niemczech, tam studiował i poznał gruntownie przede wszystkim filozofię Hegla. Był twórcą wielu neologizmów, m.in. pojęć „jaźń” i „cybernetyka”, które weszły na stałe do słownika filozoficznego, psychologicznego i naukowego, a także do słownika codziennego. Skwapliwie notuję, że publikację dzieł Trentowskiego (szczególnie jego wykładu pedagogiki, czyli *Chowanny*, która urosła

⁷⁴ T. Boy-Żeleński, *Ludzie żywi*, s. 129–130.

⁷⁵ T. Boy-Żeleński, *Przedmowa do pierwszego wydania* [w:] N. Żmichowska, *Listy t. 5*, s. 9.

do rangi „pedagogiki narodowej”) w Poznaniu wspierali finansowo Edward hrabia Raczyński, dr Karol Marcinkowski (1800–1846) – lekarz, społecznik, filantrop, a później Zygmunt Krasieński. Babka po kądzieli Narcyzy Żmichowskiej była zubożałą Raczyńską, wydziedziczoną jak i pozostałe sześć siostr z majątku przez konserwatywnego ojca, który nie chciał oddać go w ręce obcych zięciów.

Żmichowska, młodsza od autora o 11 lat, a głęboko pedagogiką i przede wszystkim jej unowocześnianiem i rozwojem zainteresowana, знаła *Chowannę* i *Panteon wiedzy ludzkiej* Trentowskiego, choć nie referowała ich w swoich listach, a tylko wspominała o nich. O *Chowannie* wypowiadała się krytycznie i nazywała „pedagogiką romansową”⁷⁶, co Phillips tłumaczy jako „wyszukaną, podobną do romansu, bez związku z rzeczywistością”⁷⁷. Trentowski, choć jak Żmichowska upominał się o oświatę dla warstw najniższych, nie brał w *Chowannie*, jak i w całej filozofii, kobiet w ogóle pod uwagę. Promował wychowanie, czyli kształtowanie tej płci według wzorca, który rozwój intelektualny, regularne zdobywanie wiedzy nie tylko pomijał, ale mizoginistycznie ośmieszał. Wiemy, że Trentowski korespondował przed wydaniem *Chowanny* z Tańską-Hoffmanową. Korespondencja niestety potwierdza, że prekursorka pedagogiki polskiej słusznie została skrytykowana przez swoją uczennicę – Żmichowską. Tańska utwierdziła Trentowskiego w jego najbardziej wstecznych poglądach na kobiety. List filozofa i odpowiedź pedagogki streszcza biograf Trentowskiego – Władysław Horodyski:

Just to list Trentowskiego do Klementyny z Tańskich Hoffmanowej i odpowiedź Hoffmanowej. List Trentowskiego ma datę 5 lipca 1841 r.; donosił o tem, że pierwszy tom „Chowanny” wyjdzie za kilka miesięcy w Poznaniu nakładem Edwarda hr. Raczyńskiego. Miał Trentowski zamiar napisać historię pedagogiki, a wśród pedagogów wymienić i kobiety. Prosił więc Hoffmanową o historię jej życia, wykaz dzieł, i o podanie zasad wychowania kobiet. Odpowiedź Hoffmanowej jest bardzo ciekawa dla poglądów samego Trentowskiego. Hoffmanową spełniła życzenie „odezwy” Trentowskiego, wskazała źródła, skąd mógł zaczerpnąć wiadomości o niej i jej dziełach, a o swych wychowawczych zasadach wyraziła się, że zamierzała zawsze szerzyć myśl wychowania: dobrych Polek i prawdziwych kobiet. Emancypacji kobiet była zupełnie przeciwna. Co do filozofii mniemała Hoffmanowa, że dla kobiety nie potrzeba innej filozofii, prócz Chrystusowej; zaś co do roli kobiety na ziemi, uważała, że przeznaczenie wyznaczone przez Boga w pierwszych dniach stworzenia, t. j. by kobieta była pomocą mężczyźnie, ma i dzisiaj swoją wagę. Prawdziwą wszakże zasługą pedagogiczną zdobędzie ona t. j. Hoffmanową dopiero wtedy, jeśli zdoła zrealizować plan założenia „domu edukacji”. Nie ulega wątpliwości, że te słowa Hoffmanowej oddziaływały na Trentowskiego, i że znalazł w nich potwierdzenie swoich ogólnych zapatrywań na rolę kobiety w społeczeństwie i w nauce⁷⁸.

Gdy czyta się Horodyskiego aprobującego w pełni mizoginistyczne poglądy Trentowskiego i widzi datę wydania tej pozycji – 1913 rok, to nie dziwi fakt, że Boy był uważany za totalnego demoralizatora. Widzi się też fakt, że o entuzjastkach, a zwłaszcza Żmichowskiej, Horodyski nic prawdziwego nie wiedział, skoro pisał:

⁷⁶ List do Marii Rostworowskiej z 1853 roku [w:] *Listy t. I. W kręgu najbliższych*, Wrocław 1957, s. 250.

⁷⁷ U. Phillips, *Narcyza Żmichowska...*, s. 120.

⁷⁸ W. Horodyski, *Bronisław Trentowski (1808–1869)*, Kraków 1913, s. 144–145.

Z ukazaniem się „Chowanny” [...] zaczął się okres stanowczego wpływu Trentowskiego na ówczesną naszą umysłowość. Wiszniewski nazwał ten okres: epoką Mickiewicza i Trentowskiego; w Warszawie, zwłaszcza w gronie t. zw. „entuzyastek” (N. Żmichowska, Kazimiera Ziemięcka, Anna Skimborowiczowa, Wincenta Zabłocka, i i.) przyjmowała się powoli powszechnie znajoma nazwa: „ojciec Bronisław”. Czytano „Chowannę” skwapliwie, a mimo ostrych warunków cenzuralnych i przeszkód ze strony rządu austriackiego i rosyjskiego, przedostała się ona i do tych dwóch zabórów. Rósł naukowy autorytet Trentowskiego, utrwalał się i stał się dla wielu jedynym⁷⁹.

Nowicki pisał, że wziął sobie za mistrzów stu filozofów⁸⁰, był wśród nich i Trentowski, ale nie jako „jeden”. Trentowski mógł być „jedynym” autorytetem dla wielu, ale nie dla Żmichowskiej, ona mogła być partnerką do dyskusji dla filozofa rozprawiającego o pedagogice, choć filozof takiej dyskusji absolutnie nie przewidział. Dzieło Trentowskiego, zawierające cenne myśli, mieściło w sobie niestety i takie intelektualne mielizny, które dziś należy stanowczo odrzucić. Ponieważ zrobiła to już Barbara Grabowska w znakomitej rozprawie⁸¹, warto przytoczyć jej słowa: „Warto podkreślić, że dzieło Trentowskiego uchodziło (i nadal uchodzi) za niezwykle nowoczesne. Zdaniem Lecha Witkowskiego, zasługuje na docenienie: «wyprzedzając jego współczesnych następców w dziele myśli pedagogicznej o lata świetlne i o skalę wnikliwości i głębi myślowej oraz niebotycznej śmiałości myśli». Tym bardziej warto przyjrzeć się bliżej temu, jak chciałby Trentowski ukształtować nowoczesne Polki”⁸². Autorka, przywołując wielu nam współczesnych filozofów i teoretyków pedagogiki, a także różne współczesne teksty kultury (podręczniki szkolne, filmy itp.), stwierdza nie bez racji, że „niektóre z twierdzeń zawartych w Chowannie nadal są przywoływane”⁸³, oraz przypomina, że „dzieło to miało być programem pedagogiki narodowej, a ambicją autora było jak najszersze rozpropagowanie jego modelu wychowania i utożsamienie go z wychowaniem w duchu polskości. Myśl pedagogiczna Trentowskiego miała swych kontynuatorów w wieku XIX w. osobach chociażby działacza oświatowego Ewarysta Estkowskiego czy Teodozego Siewkowskiego, który opracował bardzo wówczas popularne wypisy z Chowanny wydane w Warszawie w 1846 r. Nawiązywano do niej jednakże i później – w latach 1929–1939 ukazywało się pismo zatytułowane właśnie «Chowanna»”⁸⁴.

Warto zadać pytanie, czy w polskiej myśli pedagogicznej nadal obecne są ślady negatywnego dziedzictwa *Chowanny*? Bo choć w swojej filozofii pedagogiki Trentowski był przekonany o istnieniu ścisłej paraleli pomiędzy rozwojem

⁷⁹ *Ibidem*, s. 147–148.

⁸⁰ I nazwał: *Rejestr myślicieli mieszkających na moim Polu Daimoniona*. Uwagi Nowickiego o tych filozofach można znaleźć na portalu Racjonalista.pl.

⁸¹ B. Grabowska, *Obraz kobiety w Chowannie Bronisława F. Trentowskiego*, „Humanistyka i Przyrodznawstwo” 2017, nr 23, s. 299–319.

⁸² *Ibidem*, s. 301.

⁸³ *Ibidem*, s. 316.

⁸⁴ *Ibidem*.

indywidualnym wychowanka a rozwojem historycznym całej ludzkości, to *de facto* dotyczyło to tylko jej połowy, bo wyłączało kobiety. I choć współcześni mentorzy podnoszą te zasługi Trentowskiego jako cenne (bez wątpienia), to jednak nie sposób zapomnieć, że autor tak to wykluczenie argumentował: „Mężczyzna jest całą jaźnią, tj. jaźnią własną, jaźnią kobiety, ojczyzny, ludzkości, całego świata, a nawet pod pewnym względem, tj. w krainach czasowości i na ziemi, jaźnią samego Boga; **niewiasta zaś jest jedynie półjaźnią** [podkr. I.A.S.] i dlatego potrzebuje jaźni obcej, by się nią wypełniała, na niej wsparła i w niej samej siebie ujrzała. Mężczyzna rozmawia sam ze sobą, kobieta nie jest do tego zdolna”⁸⁵. Jakże musiała się dziwić i zniechęcać do autora Żmichowska, kiedy czytała takie zdania. Ona, która uważała, że jest przede wszystkim – człowiekiem⁸⁶.

Po tych słowach muszę mocno usprawiedliwić się przed Żmichowską, że nawiązuję do filozofii jej pedagogicznego adwersarza, antyfeministy i mizogina. Nie chcąc stosować *cancel culture*, aby nie usuwać cennych myśli, które można z powodzeniem wykorzystywać do namysłu i rozwinięcia, odrzucam konserwatywne mrzonki Trentowskiego o kobiecej „półjaźni” i postanawiam wykorzystać dla ukazania wyjątkowości spotkania osobno myślącej kobiety i osobno myślącego mężczyzny (Żmichowskiej i Boya) Trentowskiego pojęcie „jaźniaków”. Znając też piękną cechę Żmichowskiej – entuzjastki – chęć dyskusji, rozmowy ze wszystkimi, mam prawie pewność, że nie zgorszyłaby się tym posunięciem. Więcej. Sama by przypomniiała, że mieli z Trentowskim zbliżone myśli. Łączyła ich np. niechęć do dualizacji, czyli przeciwstawiania sobie ciała i duszy. Żmichowska też uważała, że człowiek (sic!) jest jednością. Tyle że Trentowski w swojej pedagogice oddawał ciało i duszę do dyspozycji w rozwoju wyłącznie mężczyźnie.

Teoria „jaźniaków”

Ponieważ nie znamy z doświadczenia innych sposobów istnienia niż nasz własny, nie możemy udowodnić, że istniejemy przed-istnieniowo jako „jaźniaki”, choć przecież właśnie czegoś takiego dotyczył Platona fragment ostatniej księgi *Państwa*, gdzie o pośmiertnym losie duszy opowiada żołnierz Er, syn Armeniosa, któremu udało się powrócić z zaświatów. Z komentarza najlepszego dotąd polskiego tłumacza Platona – Władysława Witwickiego, któremu udało się oddać poetyckiego ducha dialogów, cytując: „wybierać można przed urodzeniem do woli styl i rodzaj własnego życia, charakter i główne zajęcie, to, czym ktoś będzie na ziemi”⁸⁷.

⁸⁵ B. Trentowski, *Chowanna, czyli system pedagogiki narodowej jako umiejętności wychowania, nauki i oświaty, słowem wykształcenia naszej młodzieży*, t. 1, Wrocław 1970, s. 610.

⁸⁶ Por. U. Phillips, *Narcyza Żmichowska...*, s. 90: Żmichowska „koncentrowała się na pozycji kobiet, ponieważ była kobietą i opierała się na własnym doświadczeniu”, ale w swoim myśleniu skupiała się na jednostce, „przy czym jednostka ta jest przede wszystkim człowiekiem, nie mężczyzną czy kobietą, czy też nie tylko mężczyzną czy kobietą, ale czymś z każdego z nich i *między nimi*”.

⁸⁷ *Platona Państwo*, t. 2, tłum., wstęp, objaśnienia, ilustracje W. Witwicki, Warszawa 1991, s. 349.

Również Plotyn (205–270) – najwybitniejszy przedstawiciel późnego plato-nizmu – podsumował mit Platona: „[Losy – przyp. I.A.S.] polegają chyba na narodzinach w takim układzie, kiedy dusze wstępowały w ciało, i na wstąpieniu w to właśnie ciało, i na rodzeniu się z tych właśnie rodziców i w takich właśnie miejscach i w ogóle, jak rzekliśmy, polegają na zewnętrznych okolicznościach”⁸⁸. Starożytny mit do budowy własnej psychologii wykorzystał James Hillman (1926–2011), który tak łączy myśl Platona i Plotyna: „sami wybraliśmy sobie ciało, rodziców, a także miejsce i okoliczności urodzenia, które najbardziej odpowiadają naszej duszy, oraz, jak mówi mit, wynikają z przypisanej jej konieczności. To zdaje się świadczyć o tym, że wszystkie okoliczności, łącznie z ciałem i rodzicami, których możemy przeklinać, są wynikiem wyboru dokonanego przez naszą własną duszę – my zaś nie pojmujemy tego w ten sposób, ponieważ o wszystkim zapomnieliśmy”⁸⁹.

Trentowski wymyślił koncepcję jaźni jako „różnojedni” ciała i duszy. To „chwilowe i jednostkowe połączenie indywidualnego ciała z indywidualnym duchem w określonej przestrzeni i czasie, czyli najdoskonalsze połączenie boskiej materii i boskiego ducha, jest naszą jaźnią”⁹⁰. „Są to jaźnie czyste i «zanim się w ziemskie ciało ubiorą», zowią się jaźniakami. [...] Jaźniaki to ludzie in potentia”⁹¹. Pojęcie „różnojedni” wychodzi naprzeciw „policentrycznej” strukturze osobowości, jak ją ujmował w systemie filozofii kultury Nowicki. Struktura ta zawiera różne warstwy, w których znajdują miejsce także „częstki tych osób, które [każdy człowiek – przyp. I.A.S.] w życiu spotkał, a częstki te pełnią aktywną rolę w jego pracy twórczej [...] Zaletą policentrycznej struktury osobowości jest wytwarzające się w naszym świecie wewnętrznym pole napięć. Wewnętrzne sprzeczności mogą być motorem wprawiającym cały układ w ruch, pobudzającym do działań twórczych”⁹². To, co wiemy o osobowości Żmichowskiej i Boya, upoważnia nas do twierdzenia, że mieli oni zdecydowanie osobowości policentryczne. Sprzeczności wewnętrzne Żmichowskiej dotyczyły w dużym stopniu jej kobiecej tożsamości. Braku akceptacji dla stereotypowych modeli kobiecości, w które wtłaczały ją konwencje społeczne, i własnej świadomości wynikłej z bogactwa lektur, czyli „spotkań w rzeczach”, które pokazywały inne możliwości życia i rozwoju. Widoczne było to na polu twórczości poetyckiej (egoistyczny poeta czy społecznie zaangażowany obywatel) i w jej prozie, szczególnie w *Pogance*, która pokazuje różne modele kobiecości, włącznie z androginicznymi i takimi, które po dziś dzień określa się jako „męskie”, bo są nazbyt intelektualne, a za mało emocjonalne.

⁸⁸ J. Hillman, *Kod duszy. W poszukiwaniu charakteru człowieka i jego powołania*, Warszawa 2014, s. 85.

⁸⁹ *Ibidem*, s. 26.

⁹⁰ E. Starzyńska-Kościusko, *Teoria jaźni Bronisława F. Trentowskiego*, „Humanistyka i Przyrodoznawstwo” 2006, nr 12, s. 84.

⁹¹ W. Horodyski, *Bronisław Trentowski...*, s. 139.

⁹² A. Nowicki, *Spotkania...*, s. 364.

Pole napięć istniało również między pedagogicznymi, dialogicznymi i prospołecznymi częstkami a tymi, które potrzebowały samotności dla realizacji twórczej potencji. Przegrały zresztą te ostatnie, bo Żmichowska nigdy nie miała „własnego pokoju” i ciągle brakowało jej owych „trzech gwinei”⁹³, aby móc żyć po swojemu, ani męskim, ani kobiecym sposobem życia.

W przypadku Boya konwencja społeczna wtłoczyła go w kostium lekarza, a jednocześnie jego osobowość głęboko analityczna i łaknąca obserwacji obyczajów potrzebowała takiej wiwisekcji społecznej, jaką odbył jako dr Tadeusz Żeleński. Píše o tym Hen: „dzięki tej pracy «Boy mędrzec» poszerzał swoją wiedzę o ludziach, o zgrzebnym życiu”⁹⁴, którą potem wykorzystał w publicystyce i tłumaczeniach. Policentryczna struktura osobowości Żmichowskiej pozwoliła jej na bycie kobietą wielokrotną, poetką, powieściopisarką, literatką, pedagogożką, konspiratorką i działaczką społeczną. Policentryczna struktura osobowości Boya pozwoliła mu na bycie lekarzem, działaczem społecznym, feministą, literatem i genialnym tłumaczem.

Teoria „jaźniaków” a spotkanie Boya i Żmichowskiej

„Ze zdroworozsądkowego punktu widzenia Jaźniaki nie istnieją, ponieważ ich (jeszcze) nie ma. Mimo to sam pomysł, że mogłyby istnieć jakimś sposobem istnienia i wywierać wpływ na nasz świat ma w sobie coś fascynującego” – pisał Nowicki⁹⁵. Można sobie przecież wyobrazić, że Boy jako „jaźniak” wybrał sobie rodzinę, do której miał trafić. W rodzinie Żeleńskich było trzech synów, w dodatku, jak na ironię, pierwszy i ostatni otrzymali drugie imiona na pamiątkę Żmichowskiej: najstarszy Stanisław Gabriel i najmłodszy Edward Narcyz. Tylko Tadeusz Kamil Marcjan (środkowy) otrzymał imiona po dziadkach Żeleńskich (babka Kamila Russocka i dziadek Marcjan Żeleński), a właśnie rodzina Żeleńskich nie była jego ulubioną, bo ostentacyjnie lekceważyła jego ukochaną matkę („karali” ją za frankistowskie, mieszczańskie pochodzenie). Stanisław i Edward nie zwrócili w ogóle uwagi, że naznaczeni zostali imionami Mistrzynie, nauczycielki ich matki. Jedynie Tadeusz (bez naznaczenia imieniem) zauważył, choć jako chłopca raczej irytował go domowy kult Narcyzy. Za to później oddział nań „fluid” płynący z listów Żmichowskiej, które tak pieczołowicie przechowywała jego matka. Można sobie dalej wyobrazić (tak przecież robił sam wielki Platon, co tłumacz Witwicki nazywa zapisywaniem snów i mitów), że Boy chciał się urodzić w tej rodzinie, aby poprowadzić dalej to, co zaczęła Żmichowska, a czego przejąć nie potrafiła? nie umiała? nie mogła? jego matka, Wanda Grabowska.

⁹³ Legendarny esej Virginii Woolf *Własny pokój* został opublikowany w 1929 roku, *Trzy gwinee* w 1938 roku.

⁹⁴ J. Hen, *Blazen – wielki mąż...*, s. 109.

⁹⁵ A. Nowicki, *Przedemizm i świat rzeczaków*, inedita 2004, s. 11.

Boy – „kulturowe wcielenie” Narcyzy

Życie Żmichowskiej dzieli się zwykle na dwie epoki: romantyzm i pozytywizm, choć załączki myślenia pozytywnego były w niej obecne wcześniej, a okruchy myślenia romantycznego pozostały do końca. Także życie Boya można podobnie dzielić. Jako młodzieniec żyje młodopolskim czarem, a potem jako lekarz – odrywa się od tej „artystowskiej ułudy” i zaczyna uprawiać publicystykę społeczną, pozostając wrażliwym artystą, co pozwala mu na kongenialne tłumaczenia i pisanie o literaturze i teatrze. Bardzo podobne są w Narcyzie i Boyu losy „jaźni”, która nie mieści się w historycznie zastanym świecie, ale podczas gdy Narcyza jako kobieta i biedna nie miała szans rozwoju pełnych władz umysłu, to Boy otrzymał wykształcenie i możliwości jako mężczyzna i wykorzystał je – niejako za Żmichowską pracując naukowo i pisząc o tym, o czym ona nie mogła.

Żmichowska – zaczyna od poezji⁹⁶, potem powieść *Poganka* i *Biała Róża*. Ale i cyganeria warszawska, i związany z nią „Cech Głupców” – grupa powołana przez Augusta Wilkońskiego – „Najgłupszego”, gdzie „głupi Ledwo” to Norwid, a Żmichowska to „głupia Dziwnie”, co natychmiast trawestuje Władysław Wolski: „Dziw! Nie głupia!”⁹⁷. Potem przyjaźnie z kobietami, romantyzm entuzjastki i zryw narodowy. Obserwacja kraju po powstaniach i depresja po uwięzieniu zmieniają jej postawę na bardziej pozytywistyczną⁹⁸. Potem publicystyka i marzenia o studiowaniu biologii, pracy w laboratorium (spełniła to dopiero Maria Skłodowska), a cały czas od młodości marzenia i czasem walka piórem o zmianę paradygmatu pedagogicznego na demokratyczny, który obejmie wszystkich, czyli biedotę i kobiety.

Boy też pisze młodopolskie, melancholijne sonety, przyjaźni się z wielkim poetą i kuzynem Kazimierzem Przerwą-Tetmajerem, który należał do cyganerii krakowskiej. Boy przeżył i swoją cyganerię – fascynację Stachem Przybyszewskim, i miłość szaleńczą, prawie samobójczą do Dagny Juel. Po załamaniu nerwowym podjął studia bardzo pozytywistyczne, odszedł od artystowskich wzlotów i nagle kabaret, publicystyka tak bardzo nasycona feminizmem⁹⁹, sprawami demokratyzacji życia społecznego, edukacji dla wszystkich. Obydwie natury – Żmichowskiej i Boya – miały ze sobą tyle wspólnego, że można pomyśleć, iż Żmichowska była „kulturowym jaźniakiem” Boya.

⁹⁶ Jej talent poetycki został natychmiast zauważony i nazwany „znakomitym”. Por. D. Skiba, *Cyganeria artystyczna i cyganowanie w romantycznej Warszawie*, Wrocław 2016, s. 213.

⁹⁷ *Ibidem*, s. 215.

⁹⁸ Którą Żmichowska tłumaczy jako „trzeba żyć dla jakiegoś wznioślejszego celu niż smaczny rosół”. N. Żmichowska, J. Baranowska, *Ścieżki przez życie...*, s. 65.

⁹⁹ Pióra swego używał do propagowania modernizacji polskiego prawa w zakresie prawa małżeńskiego (rozwoły) i rodzinnego (§ 141 i 142 – przeciwko karalności przerywania ciąży). I jest to zdecydowanie feminizm w wersji podstawowej, bez której wszystkie inne feminizmy nie mają szansy zaistnienia.

Można tak pomyśleć, jeśli przeniesiemy się na pole kultury i uzmysłowimy sobie, że Żmichowskiej zależało na przetrwaniu i rozwijaniu jej myśli, skoro napełniała nimi umysły i serca swoich podopiecznych podczas rozmów i wykładów. Robiła to swoim sposobem mówienia, zachowaniem, uczuciowością, charyzmą. Z niektórymi z nich, m.in. właśnie z Wandą Grabowską, ten gorący kontakt duchowy został przedłużony przez listy. Ale jednak wszystkie uczennice nie potrafiły tego przesłania udźwignąć, bo wyprzedzało one znacznie swój czas, i przejął je niejako w zastępstwie – Boy.

Powinowactwa ludzi myślących pomijają płęć, rasę i inne czynniki, które „normalnie” dzielą ludzi w sposób bezwzględny i okrutny. Powinowactwa Boya i Żeleńskiej są dobrze widoczne. Podobne ostre pióro, ironia, otwartość myślowa. Także nieprawdopodobna pracowitość¹⁰⁰ i odpowiedzialność za własne słowa i czyny. Nawet antyklerykalizm mieli wspólny, choć Żmichowskiej przy Boyu był delikatny, a Boya – wojujący. Żmichowskiej odwaga i niezależność w myśleniu nie były oczywiste dla kobiety w XIX stuleciu, Boy jako mężczyzna mógł łatwiej przeprowadzić swoją „krucjatę”, dlatego Żmichowska „zastawiła na niego pułapkę” w postaci swojej uczennicy i listów do niej.

Przewidział to znakomicie Nowicki, który w swojej koncepcji filozofii spotkania „podjął refleksję nad rolą dziedziczności, tradycji, środowiska w formowaniu się konkretnego podmiotu spotkania. Z refleksji tej wyprowadza się m.in. wniosek o p r e e g z y s t e n c j i [podkr. I.A.S.] elementów osobowości spotkaniowych w środowisku i tradycji kulturowej, w tym preegzystencji «częstek» osobowości w dziełach i wartościach, które zostały przez nas zinterioryzowane, oraz w ludziach, którzy stali się podmiotowymi składnikami naszego ja”¹⁰¹. Wymienione przez filozofa czynniki pozwalają spojrzeć na spotkanie Żeleńskich, a zwłaszcza Tadeusza Boya-Żelenskigo, że Żmichowską przez pryzmat inkontrologiczny i stwierdzić, że Żmichowska jako kulturalny katalizator spotkań z tą niezwykle artystyczną rodziną spełniła swoim życiem i dziełem rolę „jaźniaka”, czyli zespołu idei *in potencia*, które Boy przejął i spożytkował w dogodniejszym dla nich kulturowo czasie. Platon tworzący i Plotyn rozwijający teorię metempsychozy mogliby stwierdzić, że dusza Żmichowskiej zamieszkała w Tadeuszu, choć urodził się on na dwa lata przed jej śmiercią. Artykuł przybliży pewien koncept, który pokazuje przenikanie się żywych i umarłych, dla których nie powinno być barier w kulturze. Tworzą je jednak sami ludzie, choćby gdy rezygnują ze spotkań z twórcami obecnymi w dziełach na rzecz bezmyślnego konsumowania współczesnej wirtualnej rzeczywistości.

¹⁰⁰ 27 tomów *Pism Boya-Żelenskigo* to 13 302 strony, nie licząc przekładów.

¹⁰¹ Te słowa z maszynopisu A. Nowickiego, *Znaczenie spotkań dla dalszego rozwoju inkontrologii. Tezy referatu wygłoszonego 5 marca 1988 r. na XXXVII Sympozjum Ogólnopolskiego Zespołu Filozofii Kultury*, który autor powołał do istnienia, zamieścił w swojej książce jego uczeń J. Szmyd, *Filozofowanie użyteczne. Studia z filozofii praktycznej*, Bydgoszcz–Kraków 2003, s. 183.

Bibliografia

- Borkowska G., *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996.
- Borkowska G., *Strategia pszczoły: Żmichowska wobec Hoffmanowej*, „Teksty Drugie” 1993, nr 4/5/6, s. 70–80.
- Boy-Żeleński T., *Ludzie żywi*, Warszawa 2018.
- Grabowska B., *Obraz kobiety w Chowannie Bronisława F. Trentowskiego*, „Humanistyka i Przyrodoznawstwo” 2017, nr 23, s. 299–319.
- Hen J., *Blazen – wielki mąż. Opowieść o Tadeuszu Boyu-Żeleńskim*, Katowice 2017.
- Hillman J., *Kod duszy. W poszukiwaniu charakteru człowieka i jego powołania*, Warszawa 2014.
- Horodyski W., *Bronisław Trentowski (1808–1869)*, Kraków 1913.
- Iwanicka-Nijakowska A., *Władysław Żeleński – Pieśni*, <https://culture.pl/pl/artykul/wladyslaw-zeleński-piesni> (15.06.2022).
- Morstin L.H., *Spotkania z ludźmi*, Kraków 1957.
- Negrey M., *Władysław Żeleński* [w:] *Encyklopedia Muzyczna PWM*, t. 12, red. E. Dziębowska, Kraków 2012, s. 392–401.
- Nowicki A., *Człowiek w świecie dzieł*, Warszawa 1974.
- Nowicki A., *Nauczyciele*, Lublin 1981.
- Nowicki A., *Przedemizm i świat rzeczaków*, inedita 2004.
- Nowicki A., *Spotkania w rzeczach*, Warszawa 1991.
- Nowicki A., *Trentowski tra gli artefici della presenza di Vanini nella cultura* [w:] *Filosofia e storiografia. Studi in onore di Giovanni Papuli*, vol. III, 2, Galatina 2008, s. 121–141.
- Okółowski P., *Głos Pana Lema. Szkice z filozofii człowieka, wartości i kosmosu. W stulecie urodzin autora Summy*, Kraków 2021.
- Platona Państwo*, t. 2, tłum., wstęp, objaśnienia, ilustracje W. Witwicki, Warszawa 1991.
- Pollack M., *Niszczę mit Galicji*, rozmowę przeprowadził Piotr Buras, „Gazeta Wyborcza” (dodatek „Kultura”) 2010, nr 285, s. 13.
- Phillips U., *Narcyza Żmichowska. Feminizm i religia*, Warszawa 2008.
- Rieger A., *Pieśni solowe z towarzyszeniem fortepianu Władysława Żeleńskiego*, 1937/1938, Biblioteka Jagiellońska, BJ Rkp. Przyb. 51/13, Identyfikator dokumentu cyfrowego: NDIGORP011338, <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/doccontent?id=279374>.
- Romankówna M., *Boy – edytor i interpretator twórczości Gabrielli*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny” 1978, z. 68, Prace Historycznoliterackie 7, s. 119–132.
- Romankówna M., *Sprawa entuzjastek*, „Pamiętnik Literacki” 1957, nr 48/2, s. 516–537.
- Skiba D., *Cyganeria artystyczna i cyganowanie w romantycznej Warszawie*, Wrocław 2016.
- Sowa J., *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011.
- Starzyńska-Kościuszko E., *Teoria jaźni Bronisława F. Trentowskiego*, „Humanistyka i Przyrodoznawstwo” 2006, nr 12, s. 79–90.
- Stępień M., *Narcyza Żmichowska*, Warszawa 1968.
- Szczepanowski S.A., *Nędza Galicyi w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego*, Lwów 1888.
- Szmyd J., *Filozofowanie użyteczne. Studia z filozofii praktycznej*, Bydgoszcz–Kraków 2003.
- Trentowski B.F., *Chowanna, czyli system pedagogiki narodowej jako umiejętności wychowania, nauki i oświaty, słowem wykształcenia naszej młodzieży*, t. 1, Wrocław 1970.
- Węgrzecki A., *Wokół filozofii spotkania*, Kraków 2014.
- Winkłowa B., *Narcyza Żmichowska i Wanda Żeleńska*, Kraków 2004.
- Współczesna filozofia włoska*, wybór, wstęp i komentarz A. Nowicki, Warszawa 1977.
- Zaleski S. [Światłomir], *Ciemnota Galicyi w świetle cyfr i faktów. 1772–1902. Czarna księga szkolnictwa galicyjskiego*, Lwów 1904.

Żmichowska N., *Listy t. 1: W kręgu najbliższych*, do druku podała i komentarzem opatrzyła M. Romankówna, red. S. Pigoń, Wrocław 1957.

Żmichowska N., *Listy t. 3: Miodogórze*, do druku podała i komentarzem opatrzyła M. Romankówna, red. S. Pigoń, Wrocław 1967.

Żmichowska N., *Listy t. 5: Narcyssa i Wanda*, wydały B. Winklowska i H. Żytkowicz, Warszawa 2007.

Żmichowska N., Baranowska J., *Ścieżki przez życie. Wspomnienia*, oprac. M. Romankówna, Wrocław 1961.

THE ENCOUNTER OF ŻELEŃSKI FAMILY WITH NARCYZA ŻMICHOWSKA AND THE “JAŹNIAK” THEORY

Abstract

The Encounter of Żeleński Family with Narcyza Żmichowska makes a culturally valuable topic. The author explores it with conceptual tools of incontrolology (which means philosophy of encounter in objects), theory by Andrzej Nowicki. According to this philosophy, encounters are the most rewarding moments of life, and they give works of culture. Life and work of the poet, writer and pedagogue Narcyza Żmichowska had a huge impact on Żeleński family. Their spiritual and artistic life was influenced noticeably by Żmichowska's presence and then by memory of her and her work. But the man who guided her thoughts and work and introduced her into the 20th century was Tadeusz Boy-Żeleński. The encounter of Boy and Żmichowska is so extraordinary that the author puts it in context of the “jaźniak” theory, developed by the philosopher Bronisław Trentowski.

Keywords: philosophy of encounter, incontrolology, object as a work of culture, „jaźniak” theory